Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Za liczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Piątek 6 Kwietnia | Nr 19. | 1838 Roku.

BAL.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

W zatoce Meksykańskiéj jest mała wysepka *St. Eustache* zwana. Anglicy i Holendrzy walczyli o nią roku 1781 na morzu i na lądzie z taką zawziętością, na jaką niezasługiwały te nędzne skał urwiska. Anglia w tym boju straciła przeszło pięćdziesiąt okrętów i więcéj jak dziesięć tysięcy ludzi, a handel Holandyi czuje dotąd jeszcze owe natężenia, na jakie był wystawiony dla popiérania tak upornie prowadzonéj wojny. Nakoniec admirał Rodnej łącznie z jenerałem Wangham, opanował wyspę i postawił w niéj załogę angielską. Lecz któż ponosił koszta wojny? Oto nieszczęśliwi miészkańcy osady, od których zwycięzcy i zwyciężeni za równo wybiérali okup, których za równo rabowali i podpalali, pod pozorem, że wyspiarze lub zdradzali ich, lub źle obchodzili się z nimi.

Margrabia de Bouillé, sławny poźniéj przychylnością swoją ku królowi Ludwikowi XVI., równie jak jenijuszem swoim i odwagą, okazaną w walkach razem z Lafayettem, był w onym czasie gubernatorem Martyniki i wysp do niéj należących, tudzież naczelnym jenerałem wojsk króla francuzkiego. Holendrzy, połączeni z Francuzami ku wsparciu powstałych przeciw Wielkiéj-Brytanii Amerykanów, uważali to za sprawę honorową dla bandery francuzkiéj, nie ciérpiéć hańby i zniszczenia zacnych obywateli Amszterdamu. P. de Bouillé poprzysiągł przeto na szpadę swoję, że lub zginie, lub wyspę St. Eustache prawnym jéj posiadaczom powróci.

Gdy się o téj przysiędze na wyspie St. Eustach dowiedziano, bardzo żartowano z tego, a jenerał Cokeborn, gubernator nowych zaborów angielskich, był niewyczerpany w żartach ze swojego szlachetnie myślącego i

wielko-dusznego przeciwnika, jak zwykł był pana de Bouillé nazywać. Szyderczo spijano zdrowie poczciwych Francuzów i codzień u stołu jego podrzyźniano więcéj wykwintny, jak wojowniczy ton jego przeciwnika. Pewnego poranku, gdy Cokeborn przechadzał się po strasznéj grobli twiérdzy St. Eustache, i poklaskując ręką po każdém dziale, pytał się, co żelazną paszczą swoją odpowiedzą na bezwstydność małego margrabi; jeden z oficerów jego orszaku pokazał mu w fosie nieszczęśliwego kotka, który utonął, usiłując napróżno na ląd się dostać. Gubernator wziął to za epigram na margrabiego, obrócił się do Johna Smith, zwykle wychwalającego pana de Bouillé, i rzekł:

«John, zakładam się o 100 gwineów, że mój szlachetnie myślący i wielko-duszny przeciwnik, jak ten kot utonie, skoro się pokusi do wzięcia bronionéj przezemnie twiérdzy.»

«Byćto może,» odpowiedział John. «Waćpan jenerale jesteś dzielnym przeciwnikiem, i jakto mówią, pod szczęśliwą urodziłeś się gwiazdą, lecz i Francuzi są odważni, a szczęściu, tak jak morzu, dowiérzać nienależy. Ten Bouillé jest w istocie kotem, który tu na ląd drapać się będzie, i dą nam poczuć ostrość swoich pazurów. Nieśmiéjmy się przeto zawcześnie.»

«No! idzie o 100 gwineów, Smith? O reszcie wiedziéć niechę.»

«Margrabia zaklął się, że lub zginie, lub St. Eustache zdobędzie; idzie przeto o 100 gwineów mości jenerale.»

«John, waćpan widziałeś ile mamy dział, ile wojska, ile majtków, a ile walecznych dowódców! Urodziłeś się na téj wyspie, przeto o tém wszystkiém wiész dokładnie.»

«Wiém o tém wszystkiém, a jednak spodziéwam się wygrać 100 gwineów. Powiadam waćpanu, mości jenerale, że nieutrzymamy się przy St. Eustache. Tą razą znieważamy godło Anglii: *Dieu et mon droit!* Wygram 100 gwineów waćpana.»

Cokeborn dnia tegoż otrzymał na powrót jeńców, których mu przysłał margrabia de Bouillé, ażeby, jak się w liście wyraził, pomocnymi mu byli przy obronie skalistéj wyspy, którą wziąść zamyśla. Anglik tém szyderstwem mocno był dotknięty i przez całą godzinę mówił tylko

o utonionym kocie. John Smith był na to spokojny, miał przed sobą butelkę madery, śmiał się, klasnął w ręce i pytał jenerała, co ma zrobić z jego 100 gwineami. Jenerał był w najwyższym stopniu rozgniéwany i zaklął się, że sir John niewygra tych piéniędzy, a mały margrabia szyderstwo swoje drogo odpłaci. Jeźli który z obu dowódzców mógł być samochwałem nazwany, to bynajmniéj nie pan de Bouillé, gubernator Martyniki, który Anglików i ich sprzymierzeńców kilkakrotnie pobił, a przytém wyszczególniał się wiadomościami i osobistą przyjemnością. Oficerowie jego wychwalali w nim waleczność, zimną krew i trafność jego zamysłów, a damy małego dworu jego, które w około siebie w twiérdzy Royal zgromadził, z niemniéjszém uniesieniem sławiły jego postępowanie i zgrabną powiérzchowność. Bouillé wiedział bardzo dobrze o żartach swojego przeciwnika, lecz te niegorsząc go bynajmniéj, śmiéch w nim tylko obudzały (1).

Podczas gdy nieprzyjaciel jego przesadzał prawie w ostrych przycinkach i wojennych przygotowaniach, Francuz spokojnie i wesoło, jak gdyby niebyło wojny między starym a nowym światem, podpisywał razem rozkazy wojenne i zaprosiny na bal, który w twiérdzy Royal dać zamyślał. Margrabia de Bouillé był jednym z owych rzadkich ludzi, których już niéma w teraźniéjszéj Francyi, lecz których pełno było w wieku XVIII. w Paryżu; byłto jeden z owych od nieba ubłogosławionych mężów, jak się zdaje, jedynie na to stworzonych, ażeby pokazać, jak wielką jest moc natury; jeden z owych duchów, jak np. Mirabeau, których życie upływa pomiędzy rozrywkami a pracą, między ciérpieniem a radością, między rzeczami najmniéjszéj i największéj wagi. — Bal margrabiego dany miał być w nocy dnia 15 listopada.

W piérwszym tygodniu tego szczęśliwego miesiąca francuzki admirał Grasse na czele 25 okręt tów wojennych opuścił St. Pierre. Kilkoma dniami wprzódy wy-

(1) Tenże margrabia, miał powiedziéć raz z tego powodu: «Jużto prawda, sam przyznaję, że muszę pobić Cokeborna, gdyby téż tylko dla téj jednéj przyczyny, że przyroda dziwną w nas obu uczyniła zamianę charakterów, jemu dała porywczość Francuza, a mnie krew zimną Anglika.» *P.R.*

płynęły cztéry fregaty, dla polowania na cztéry angielskie, które, jak się zdawało, chciały uderzyć na transporta francuzkie. Fregata *St. Esprit*, po daremném szukaniu Anglików, połączyła się z wielką flotą; fregata *Eveille* dążyła z powrotem do twiérdzy Royal, ale po drodze zdybawszy małą angielską goelottę, wzięła ją i zdobycz swoję prowadziła do zatoki téj twiérdzy. Zostawała ona pod rozkazami pewnego oficera Cokeborna, a ten żądał być przedstawionym panu de Bouillé, do którego rzekł:

«Mości margrabio! najlichszy z miészkańców wysp téj zatoki zasłyszał, jak wysławiają dzielność oręża waćpana i jego miłe znajdowanie się; nawet dumni kraju tego miészkańcy wyznać musieli, że od waćpana uczyć się mogą. Zwycięztwa jego i owe świetne bale, którémi je obchodzisz, i u nas równie podziwienie znalazły, lubo niémamy tego szczęścia miéć pomiędzy naszymi dowódzcami tak wielkiego naczelnika, i z całą walecznością, z całą okazałością angielską, jesteśmy w rozpaczy, że waćpanu zrównać niémożemy. Jestem oficerem Cokeborna, a jenerał mój więcéj jak kto inny zazdrości margrabiemu jego wielkiéj sławy i téj tak niewymuszonéj wesołości. Gdy goelotta nasza wziętą została, niekrążyliśmy w około Martyniki; chcieliśmy prosto przybyć do waćpana, złożyć mu od gubernatora wyspy St. Eustache zapewnienie szacunku i podziwienia, i prosić go mości margrabio, ażebyś przyjął dziesięć pięknych żołwiów, które znaleziono na piaskach wyspy naszéj.»

«Panie poruczniku,» odrzekł gubernator Martyniki; «jesteś wolnym, waćpan i wszyscy jego towarzysze. Powracaj na twojéj goellocie do St. Eustache i powiédz panu de Cokeborn, że więcéj niż kto inny miałem sposobność poznać jego waleczność i zdolność wojowniczą, ponieważ niebo obdarzyło mię tą łaską, iż kilka słabych odniosłem nad nim korzyści. Niezapomniałem o pięknéj jego obronie. Żółwie waćpana z wdzięcznością przyjmuję, wiém jak jest smaczne ich mięso i tak dobrze jak ja, wiedzą o tém wszyscy żołniérze francuzcy, od lat trzech tu walczący. Waćpanowie posiadacie wyspę, którą słyszałem zawsze sławioną z jéj ostryg i żołwiów. Mój kuchmistrz wynalazł sos,

i sądzę, że przy tych żółwiach wybornie smakować będzie. Podziękuj waćpan za nie panu de Cokeborn; wielkito z niego smakosz. Byłobyto dla mnie rzadką przyjemnością tak się z nim zmierzyć u stołu, jak się już nieraz na lądzie i na morzu mierzyłem. Co waćpan sądzisz, czy zrobi mi ten zaszczyt i z całym sztabem swoim zechce być u mnie na balu, który daję dnia 15 listopada? Kreolki są ładne, jak wiadomo waćpanu, przyjemne jak Francuzkie, a jak Hiszpanki powabne. Oficerowie wasi zaufać mogą mojemu słowu i przybyć do mnie dla potańczenia w mojéj sali. Chciałbym chętnie zasłużyć na owe pochwały, jakie waćpanowie gustowi mojemu oddajecie i wywdzięczyć się za wyświadczoną mi grzeczność.»

Popisano bilety zapraszające, które sam Bouillé podpisał, przyczém z taką postępował gracyą, jak gdyby znajdował się na dworze Wersalskim. Oficer, mający do niego tę ironiczną przemowę, sam został postępowaniem jego ujęty i prawie oczarowany powracał. Wziął dla siebie i kolegów swoich listy zabezpieczające, ale zawieszenia broni, o które prosił, otrzymać niémógł. W tym tylko punkcie był Bouillé nieugiętym, lecz w oczach Anglika byłato tylko drobnostka. Dnia 15 listopada około wieczora okręt angielski z rozwiniętémi chorągwiami zawinął do zatoki twiérdzy Royal. Warownia St. Louis powitała go 21 wystrzałami z dział. Wkrótce otoczyło go mnostwo szałup francuzkich, mających wysadzić na ląd oficerów, znajdujących się na jego pokładzie. Oficerowie przybyli w jedwabnych pończochach, po większéj części bez broni. Bogatsi mieli u boku małe szpadki balowe ze złotémi rękoiściami. Sam Cokeborn nieprzybył, niechcąc powierzonéj mu twiérdzy opuszczać.

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI.)

—o◆◆o—

O SKŁADANIU ŻYCZEŃ PRZY KICHANIU.

Od najdawniéjszych czasów zwracano uwagę na kichanie, i jakieś do tego znaczenie przywiązywano: o składaniu albowiém życzeń, z tego powodu, znajdują się wzmianki w Homerze (*Odyss. XVII* 241), Arystotelesie (*Probl.* 33, 7, 9), Ammianie (*Epigram.*), Platonie (*Pha-*

ed. Camm." Olimpiador.), Pliniuszu (*Hist. nat.* 28, 5), Apulejuszu (*Metamorph. l. IX*, 194), Petroniuszu Arbitrze (*Satyr.* 58) i i. Nietylko zaś Grecy i Rzymianie postępowali tym obyczajem, ale też inne od nich dawniéjsze narody, a pisarze hebrajscy, od czasów Jakóba i od początku stworzenia świata, zwyczaj ten liczą. U Etiopów, za świadectwa Gasignusa (*Vita Silverii. L. II. c.* 11) składano szczególnym sposobem życzenia, za kichnięciem króla w Monomotapie; otaczający go albowiém tak głośno mu winszowali, iż zostający w blizkości dworu królewskiego, za usłyszeniem takiego odgłosu, podobnież się odzywali, tak, iż nakoniec powoli, całe miasto o podobnym wypadku zawsze wiedziało, i życzenie swoje składało. Hiszpani kiedyś z podziwieniem widzieli jak za kichnięciem Kacyka w Guachoja, otaczający go Indyanie nizko się kłaniali, ramiona ku słońcu rozpościérali i błagali je o zachowanie i przyświécanie ich naczelnikowi. Z tych wszystkich dowodów wnosić trzeba, że obyczaj składania swych życzeń kichającemu, od najdawniéjszych czasów jest zaprowadzony, i że bardzo dawno, przed Grzegorzem I, to jest przed 590 r. po Chr., między narodami rozmaitych krain był znany: mylnie zatém niektórzy go wyprowadzają z Włoch, od panującego tam, w szóstym wieku, morowego powietrza (Sprengel, *Schnurrer* i i.), które się wtedy, czasem przy kichaniu szczęśliwie dla chorych kończyło. Piérwiastkowe nastanie i poźniéjsze utrzymywanie się zwyczaju tego następnym sposobem wytłómaczyć moża. (Dr. Rosenbaum). Naprzód bowiém uszanowanie oddawane w czasie kichania, miało związek z wyobrażeniami religijnémi piérwiastkowych narodów, które kichanie uważały za objawienie się bóztwa i takowemu jego objawieniu się cześć oddawały. Poźniéj, za wpływem postrzeżeń i rozwagi ludzkiéj, gdy różne fenomena dziwność swoję utraciły, i, pod prawa fizyczne, podprowadzone zostały, utrzymywało się wprawdzie, po części, dawniéjsze znaczenia kichania, przez podanie tylko pozostałe, ale też razem utworzyło się nowe znaczenie przywiązane do stanu zdrowia i stanowiące ważny znak fizyczny zwiastujący dla samego już ki-

chającego, siłę ciało jego ożywiającą. Nakoniec za nastaniem chorób i nędzy ród ludzki trapiącéj, gdy czasem i zbawienne, na pozór, fenomena, złą wróżbą się stawały, postrzeżono, że i kichanie nietylko kwitnącego zdrowia niezwiastowało, ale téż związek miéwało ze stanem chorowitym, który jednak, niekiedy, kichaniem szczęśliwie się kończył. Odtąd zatém, składanie życzeń przy kichaniu odbywać się zaczęło wcale w inném rozumieniu i od piérwiastkowego różném, co téż właśnie we Włoszech, za czasów Grzegorza, przydarzyć się mogło, ale zwyczaj ten wcale tym sposobem niepowstał piérwiastkowo. Zresztą, za ustaniem morowego powietrza, powinien był téż koniecznie zniknąć związek kichania z życzeniem zdrowia, jednakże pozostał jeszcze, w wielu krajach; ten zwyczaj wcale próżny i dziwaczny: *ni z tego, ni z owego, życzę zdrowia dobrego:* a tém śmiészniéjszy, iż często tabaka lub kurz stanowią owo bóstwo, którego dzielność przez kichanie nam się objawia i które szanujemy. (*A.*)

—ooo⊗ooo—

WALLENSTEIN I JEGO GIERMEK.

Wallenstein będąc w r. 1625 w wielkim Mezeryczu w Morawie, pewnego wieczora jak zwyczajnie stał w oknie dla postrzeżeń astronomicznych, uważał gwiazdy z których rokował pomyślność lub klęskę dla swego oręża i wedle ich obrotu układał swoje wojenne plany. W tém uczuł, iż został uderzony w ramię, obejrzał się, spokojność wszędzie w pokoju panowała, niewidać było żadnéj istoty żyjącéj. Wiedział on dostatecznie, iż sam dla uważania gwiazd w zamkniętym znajdował się pokoju; teraz wszystko się mu w miészkaniu odmiénnym być zdawało, mąż ten, który przyzwyczaił się aby spokojnie poglądać na śmierć, mimowolnie przedjęty został dreszczem. Od téj chwili zaczął mocno wierzyć, że uderzenie to—jest przepowiednią mającego nań nastąpić nieszczęścia, wpadał w zamyślenie głębokie, przyjaciele najwięksi na próżno starali się go rozweselić. Spowiednik szanowny k. kapucyn dowiedział się z ust jego własnych, o téj strasznéj tajemnicy, i starał usilnie rozwiązać

zagadkę. Znajwiększą pilnością badał on położenie miejsca, gdzie się wódz znajdował, nakoniec wymógł na jedném giermku wyznanie, iż ten, chcąc nastraszyć swego towarzysza, ukrył się w pokojach Wallensteina; gdy się Wallenstein ukazał, biorąc go podczas zmroku za swego towarzysza i w tém mniemaniu, (właśnie podczas gdy Wallenstein chciał wymierzyć dalekowidz), uderzył go po ramieniu i ukrył się znowu; wódz się obrócił. Nikt niewystawi sobie strachu jakim został przejęty, postrzegłszy przy świetle księżyca rysy swojego wodza, a gdy ten poszedł ku drzwiom on podtenczas wyskoczył oknem. Uradowany duchowny cieszył nadzieją młodego człowieka, zaręczał go, że się mu nieprzyjemnego nic niestanie i udał się szybko do Wallensteina dla objaśnienia mu zdarzenia, rozweselenia jego umysłu i dania mu nauki, aby się nieprzywiązywał do rzeczy ziemskich. Przy tysiącznych rzeczach wynurzanych z powodu rozwiązania owéj zagadki, opowiadał mąż pobożny cały tok rzeczy, oraz prosił o darowanie winy lekkomyślnemu giermkowi, albowiém mu przyrzekł przebaczenie i sądził, że go Wallenstein nieuczyni kłamcą. Ale jakże zadziwił się kapłan gdy wódz wydał nieodzowny rozkaz powieszenia winowajcy. Duchowny błaga, zaklina, używa co tylko mu jego nakazuje obowiązek; — wszystko na próżno. — Wallenstein zostaje nieporuszony. Postawiono szubienicę; już giermka prowadzi kat. — Wallenstein chce być sam świadkiem spełnienia wyroku. — Oficerowie wyższego i niższego stopnia wstawiają się za młodzieńcem. Duchowny klęcząc prosi o darowanie życia, lud do koła stojący szemrze na okrutne barbarzyństwo Wallensteina, — ten każe spełnić rozkaz. — Już giermek stał na ostatnim szczéblu drabiny, już kat rozwijał powróz dla zarzucenia nieszczęśliwemu na szyję gdy Wallenstein zawołał: «Wstrzymajcie się!» Kat spuścił rękę. — «Dosyć! młody człowiecze, doświadczyłeś teraz co to jest bojaźń śmierci! chciałem ci się tylko za to cośmi ty uczynił, podobną odpłacić monetą, abym ci nic niepozostał dłużny. Teraz niejesteśmy nic sobie winni, odéjdź spokojny!»

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.